



PRACA nad sobą

APERIODYK MARIAWICKI
Zeszyt 48. Kraków, luty 2008 r.

„WSZYSCY LUDZIE SĄ PODOBNI”

Powiadamy, że ludzie niewiele się różnią między sobą. Mam tu na myśli dorosłych, w zasadzie zdrowych ludzi. O ludziach chorych, kalekich czy to w sensie fizycznym, czy umysłowym nie zamierzam teraz pisać, bo to odrębne zagadnienie. Otóż główna różnica dająca się spostrzec między ludźmi, to ta zachodząca pomiędzy kobietami a mężczyznami. Ponadto występują różnice barwy skóry, od całkiem blado różowiułkiej jaką mają pewne ludy północno-syberyjskie do kompletnie czarnej niektórych narodów afrykańskich. Są też różnice koloru włosów, oczu, długości nosa, kątów między kośćmi czaszki, no i osobiste różnice wzrostu, tuszy, sposobu poruszania się i tym podobne. Po tych cechach z daleka potrafimy rozpoznawać naszych bliskich. Gdy jednak bierzemy pod uwagę sposób reagowania różnych ludzi na okoliczności życia, to się nieraz powiada, że wszyscy ludzie są podobni do siebie. Azjatycki rolnik - analfabeta i nie umiejący czytać rolnik południowoamerykański w podobny sposób podchodzą do pracy, w podobny - reagują na niepowodzenia. Tak samo jest z wychowanymi w inteligentnych rodzinach Japończykami i Hiszpanami. Różnice zachowań istnieją, ale dają się wytłumaczyć odmiernością tradycji narodowych i religijnych. Afrykańskie dziecko wychowane na polskiej wsi ma wszystkie przyzwyczajenia polskie, a polskie wychowane wśród Indian - indiańskie. Rasowe różnice barwy skóry i kształtów ciała nie są więc aż tak ważne. Powiadamy więc często, że wszyscy ludzie są w istocie podobni.

Ten pogląd możemy w sobie utwierdzić również gdy bierzemy pod uwagę właściwości intelektualne człowieka. Każdy z nas zna ludzi o różnym poziomie umysłu. Może mieliśmy szczęście poznać wybitnie inteligentne jednostki, a na pewno spotkaliśmy ludzi wybitnie nieinteligentnych. Mogliśmy też stwierdzić, że ci inteligentniejsi tak samo dążą do egoistycznych celów jak ci obdarzeni słabszym umysłem. Tyle, że inteligentniejszym łatwiej jest egoistyczne cele osiągnąć i często łatwiej ukryć egoizm, nie mówiąc już o tym, że czasem potrafią nawet sami w siebie wmówić, że ich egoizm jest czystym altruizmem. A więc - przynajmniej jeśli idzie o moralność - wszyscy ludzie są podobni i może nie ma sensu, żebyśmy się starali być inni niż oni... Ale. czy naprawdę jest to słuszne?

Bardzo rzadko, ale jednak czasem można spotkać człowieka - kobietę czy mężczyznę - który pełniąc zawodowe obowiązki dba przede wszystkim o jak najlepsze wykonanie pracy, o zadowolenie klientów czy interesantów. Zarobek,

awans też bierze pod uwagę, ale stawia to na dalszym miejscu, przede wszystkim chce wiedzieć, że się ludzie cieszą z jego uczciwej pracy.

Bardzo rzadko, ale jednak czasem można spotkać kogoś - kobietę czy mężczyznę - kto widząc grożące komuś nieszczęście umie zaryzykować majątkiem, zdrowiem, własnym życiem, aby to nieszczęście skutecznie unicestwić lub istotnie zmniejszyć. Ba, można spotkać kogoś, kto postępuje tak zawsze, ilekroć spotyka podobną sytuację.

Bardzo rzadko, ale jednak czasem można spotkać kogoś - świeckiego lub duchownego - kto umie mówić o sprawach Bożych nie tym językiem, jaki przeważnie słyszymy w niedzielnych kazaniach, lub jakim są napisane tradycyjne modlitewniki, ale tak, że w jego słowach czuć obecność, czuć moc ducha i niejako dotykającą, duchową prawdę. U takiego człowieka można uzyskać prawdziwą pożyteczną radę w każdym położeniu.

Rzadkie to przypadki, ale jednak są. Czasem można takich ludzi spotkać, a różnią się oni bardzo od pozostałych, choć nie barwą włosów ani skóry, ani żadnymi „mystycznymi” minami i gestami. Wbrew temu, co chcieliśmy powiedzieć wpierw, trzeba przyznać, że wprawdzie większość ludzi jest do siebie podobna, ale zdarzają się i inni. Święci są wśród nas i czasem możemy mieć szczęście sami z nimi obcować.

I ilość świętych i stopień ich świętości bywał różny w różnych czasach. Ongiś w ludzkim ciele, żyła nawet istota, która od poczęcia nie była obciążona żadną złą skłonnością ani złym czynem. W ludzkim ciele żył też Syn Boży. Nie muszę tu wymieniać ich ludzkich imion. Każdy chrześcijanin je zna. Ludzkie ciało może kryć w sobie świętość niewyobrażalną. A więc nie wszyscy są tacy sami; można co najwyżej mówić o większości podobnej do siebie.

Czy więc jest słuszne, że skoro żyjemy na świecie trzeba postępować tak, jak większość tu postępuje? Gdzieś jest napisane, że szeroka brama i przestronna droga wiodą na zatracenie i dlatego wielu przez nie przechodzi, natomiast do prawdziwego życia prowadzi ciasna brama i wąska droga i mało jest tych, co je znajdują. (Kto zapomniał gdzie to napisane, to niech poszuka w siódmym rozdziale Ewangelii Świętego Mateusza). Może więc jednak nie jest właściwe, aby naśladować tę większość ludzi podobnych do siebie, idących tędy, którzy przestronnie i łatwo dojdą, ale do zatracenia? Może lepiej naśladować tych nielicznych, nietypowych, nie bojących się ciasnych przejść? A może nie chcemy traktować słów Ewangelii o dwu drogach serio? No tak, przecież większość ludzi nie traktuje religii serio. Mówimy sobie: wypada należeć do jakiejś grupy wyznaniowej, kimś być. Ktoś jest ateistą, ktoś buddystą, ktoś inny wyznaje islam, a ja się urodziłem chrześcijaninem, więc nim chyba jestem. Ochrzczono mnie, chodzę do kościoła, przyjmuje księdza po koleędzie, na tacę dają nawet po 10 złotych... Ale dążyć do świętości? - Śmieszne!

Rzeczywiście, dążenie w tym życiu do świętości czyli do zbawienia - to tylko jedna możliwość. Wolisz wybrać tę drogą?

Jeśli się jednak postaramy naśladować tych nielicznych, nie owych świętych z obrazka, ale prawdziwych żywych świętych, choćby takich, jakimi byli pierwsi mariawici - ci zapisani w kronikach duchowni i ci zupełnie anonimowi święcy, którzy potrafili odrzucić nałogi, zmienić całkiem życie, to zauważymy, że takich usiłujących naśladować dobry przykład i takich z których można taki przykład czerpać, jest więcej niż nam się z początku zdawało. Gdy zrobimy pierwszy krok, los sam zetknie nas z innymi ludźmi idącymi wąską drogą, ścieżką. A we dwoje lub trójce idzie się już inaczej, raźniej, zwłaszcza gdy wspomnimy słowa Tego, Który też kiedyś żył na ziemi jako człowiek, że gdzie

dwoje lub troje zbiorą się w Jego imię tam On jest z nimi. (Kto zapomniał gdzie to napisane, niech poszuka w osiemnastym rozdziale Ewangelii Świętego Mateusza.) Przekonamy się, że wcale nie tak mało ludzi przechodzi przez ciasną bramę i idzie wąską ścieżką, tylko że chodząc samemu innymi drogami nie tak łatwo ich dostrzec. Ci, co są nie tylko inteligentni, ale naprawdę mądrzy, właśnie tędy pojedynczo i gromadkami idą.

Nikt nie jest zmuszany do tej, czy innej drogi. Każdy wybiera ją sam. Ludzie różnią się bardzo między sobą, a już cele, do których świadomie lub nieświadomie zdążają bywają całkiem sobie przeciwne.

brat Paweł



PRZYBLIŻAJĄ SIĘ CZASY OSTATECZNE

„...widziałam sprawiedliwość Bożą wymierzoną na ukaranie świata i miłosierdzie dające ginącemu światu, jako ostatni ratunek, cześć Przenajświętszego Sakramentu i pomoc Maryi.”

(Początek zawiązku, akap. 1, Pierwotny tekst, akap. 6, Dzieło Miłosierdzia, ss. 5, 117)

Lęk przed czasami ostatecznymi utożsamianymi z „końcem świata” nie jest obcy ludzkości. Czasy te osadzano w różnych epokach i były wieszczane przez różnych ludzi. Zapowiedzi ich nadejścia budziły obawy, wzmagały pobożność graniczącą często z wynaturzeniami, naruszały stabilność stosunków międzyludzkich. Ponieważ nie sprawdzały się daty nastąpienia końca wyznaczane przez ludzi pysznych i uznających się za głos Boga, upadała pobożność, a ludzie wracając do swych grzesznych nawyków lekcewazyli Boga. Zwiastunowie niedoszłych sądów Bożych i rozliczenia ludzkości z występków przeciw Bogu traciли autorytet, stawiali się pośmiewiskiem, szli w zapomnienie. Ludzkie praktyki, polegające na >>chęci przyspieszenia obietnic i łask Boskich, czyli zbytnia gorliwość w ogłaszaniu publicznym takowych, co jest przeciwne woli Bożej, która wszystkiemu nazaczyła czas i porządek<< (Notatki rekolekcyjne, akap. 9, Dzieło Miłosierdzia, s. 73-74) kończyły się porażkami. Nie oznacza to jednak, że problem czasów ostatecznych jest nieaktualny i dla wierzących obojętny. Pamiętajmy tylko, że w języku biblijnym czasy ostateczne, to każde czasy przełomowe w sensie duchowym, czasy odgraniczające od siebie dwie ważne epoki. Czasami ostatecznymi był powrót Żydów z niewoli babilońskiej. Wielkimi czasami ostatecznymi było wcielenie Jezusa Chrystusa. Analiza tekstów pochodzących od Boga, a zawartych w Biblii, nakazuje właściwie przygotowanie do potężnych czasów ostatecznych niosących nastanie na ziemi Królestwa Bożego, którego niesprawiedliwi nie odziedziczą (1 Koryntian, 6:9,10).

Źródłem twierdzeń o takich czasach ostatecznych w naukach chrześcijańskich były w dużej mierze zapisy ewangeliczne o powrocie Mesjasza na ziemię, a także Objawienie Świętego Jana, czyli Apokalipsa. Według tekstów ewangelicznych i apokaliptycznych owe czasy mają być poprzedzone znakami na „niebie i ziemi”. Teksty ewangeliczne są w tej materii dość lakoniczne. Hermetyczność i opisowość języka Apokalipsy powoduje, że tekst jej nie jest zrozumiały dla przeciętnego człowieka, szczególnie człowieka XXI wieku. Już święty Hieronim określił Apokalipsę, jako księgę zawierającą w sobie moc tajemnic, zapieczętowaną na siedem pieczęci. Budzi ona nadal spory wśród teologów i filozofów. Nie oznacza to, że z uwagi na wspomnianą niezrozumiałość i tajemniczość tekstu objawionego wolno nam rozmywać w myślach nauki o czasach nadchodzącego wielkiego przełomu. Systematycznie przybliża się on do nas mimo, że termin i skutki jego nadejścia są niemożliwe do precyzyjnego określenia,

ponieważ >>o tym dniu i godzinie nikt nie wie: ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec<< (Marek. 13: 32).

Funkcjonuje przekonanie, że historia jest nauczycielką życia. Twierdzi się równocześnie, że historia nie lubi się powtarzać. Pozome sprzeczności tych dwóch twierdzeń nie wykluczają konieczności spojrzenia wstecz w dzieje ludzkości i porównania zdarzeń dzisiejszych z tymi, które się działy w historii, a nawet prehistorii. Rzetelny obserwator wydarzeń zachodzących aktualnie na ziemi musi - przed oceną sytuacji - wziąć wiele czynników pod uwagę.

Zmiany oblicza Ziemi

Nie jest koniunkturalnym wymysłem ekologów rzetelnie traktujących własne i cudze badania, że na ziemi zachodzą procesy groźne dla życia; dla świata ludzkiego, fauny i flory. Systematyczne ocieplenie klimatu ziemi grozi - w zależności od szerokości geograficznej - powodzią na wzór biblijnego potopu, lub suszami niszczącymi wszelkie życie na terenach objętych tymi klęskami. Dla przykładu - poważni znawcy tematu uważają, że kontynent afrykański zostanie dotknięty ogromną suszą przemieniającą te tereny w pustynie, a życie około 200 milionów tamtejszej ludności stanie pod znakiem zapytania. O afrykańskim świecie zwierzęcym i roślinnym wspomina się tylko na marginesie. Dla odmiany północnym częściom Europy grożą zalania przez podnoszące się poziomy wód morskich. Zmiany klimatyczne nie będą także obojętne dla innych ziemskich kontynentów, a skutki tych zmian trudne są do przewidzenia. Niektóre kataklizmy mogą dotknąć nasz glob już w tym wieku. Ocieplenie klimatu wynika w dużej mierze z działań ludzkich, często z pogoni za zyskiem finansowym i nieumiarowanym pędem do „postępu technicznego”.

Istotnym czynnikiem stanowiącym zagrożenie dla życia na ziemi jest przeludnienie określonych stref ziemskich, a co za tym idzie występujący tam głód i wysoka umieralność ludzi. Ratując się przed głodem i chorobami stanowiącymi wynik niskiej kultury, warunków klimatycznych i zapóźnienia gospodarczego, mieszkańcy tych regionów rozpoczęli „wędrowkę ludów” do krajów sytości i względnego spokoju. Wzrastający napór biednych na tereny zasobne zaczyna przybierać rozmiary grożące co najmniej destabilizacją gospodarczą w regionach bogatych. Próby rozwiązania tego problemu nie dają pozytywnych rezultatów.

Trudno uznać za demagogiczne twierdzenie, że poważnym czynnikiem podważającym spokój życia na ziemi jest nierównomierny podział dóbr materialnych między ludźmi. Historia nie zna tak wielkiego rozrzewu w zakresie posiadania dóbr między bogatymi i biednymi jaki aktualnie powstał; sytuacji, w której niewielki procent ludzkości posiada większość środków produkcji i finansowych zasobów ziemskich. Z zaszłości tej wynika nie tylko poczucie niesprawiedliwości wśród ludzi, ale i nieczułość bogatych na los innych, nie należących do ich kasty. W konsekwencji przynosi to zaburzenia społeczne wybuchające z różną siłą w różnych miejscach kuli ziemskiej. Próby stworzenia ustroju sprawiedliwości społecznej, lub sprawiedliwego - w rozumieniu ludzkim - podziału dóbr materialnych spelzają na niczym, lub przynoszą mierne rezultaty. Różnice materialne i kulturalne między ludźmi pogłębiają się i nic nie wskazuje, że ludzkość znajdzie rozsądne rozwiązanie tego problemu.

Nienawiść zamiast braterstwa

Zaskoczeniem dla wielu jest nasilająca się w świecie walka religijna. Wydawało się, że ruch ekumeniczny będzie powoli ogarniał świat i spory religijne (wyznaniowe) będą odchodziły w przeszłość. Nic podobnego się nie stało. Spory te istnieją nie tylko między poszczególnymi religiami (chrześcijaństwo z islamem, islam z mozaizmem i tym podobne), ale i w ramach tych samych religii (rzymski katolicyzm spierający się z innymi chrześcijanami o pierwszeństwo; sunnici z szytami w ramach islamu; Synagoga Ortodoksyjna z odłamami liberalnymi judaizmu i tym podobne). W wielu przypadkach spory te zaczynają mieć znamiona wojen religijnych w rozumieniu tradycyjnym, a co za tym idzie powodujące śmierć i cierpienia ludzi zadawane „w imię Boga”. Dzieje się to mimo pokojowych deklaracji ziemskich przewodników ugrupowań religijnych.

Pogłębiająca się bieda określonych grup społecznych, wspomniane wyżej wędrowki ludów szukających lepszych warunków życia, gwałtowne mieszanie się kultur i zadrażnienia na tle religijnym powodują terroryzm na świecie. Ludzie spod znaku terrorystów odwołują się do różnych idei w celu uprawienia swego działania. Działania terrorystów nie przynoszą poprawy życia ludzkiego. Niosą ze sobą naruszenie spokoju społecznego, cierpienie innych ludzi, gwałt i przemoc. W konsekwencji budzą odruchy obronne u ludzi zagrożonych, co prowadzi do dalszego pogłębienia międzyludzkiej złości, do czynów obronnych. Powoduje to syndrom błędnego koła. Gwałtem reaguje się na gwałt, a to prowadzi do kolejnych gwałtów.

Cierpienia ludzkie spowodowane przez II wojnę światową przyniosły chęć wyrzeczenia się przez ludzkość wojen i gwałtów. Dla ugruntowania pokoju powołano Organizację Narodów Zjednoczonych, a układy jaltańskie - poczdamskie miały - jak podobno powiedział Józef Stalin - zagwarantować spokój w Europie na co najmniej 50 lat. Pokój i dobrobyt dla Europy miała przynieść także organizacja, która przekształciła się obecnie w Unię Europejską. Spokojna Europa miała się stać gwarantem pokoju na świecie. W praktyce świat był i jest nadal wstrząsany prowincjonalnymi wojnami, wybuchającymi w różnych rejonach kuli ziemskiej. Europę zaś od pewnego czasu trapią siły odśrodkowe, które po rozbiściu ZSRR, spowodowały rozczłonkowanie Jugosławii, Czechosłowacji, podważają jedność Hiszpanii, Belgii, Wielkiej Brytanii. Groźne są zamieszki na Bliskim i Środkowym Wschodzie, gdzie przyczyną rozruchów są w większości nawarstwione powody wymienione wyżej. Spotykamy porównania sytuacji politycznej na kuli ziemskiej do zamkniętego kotła z wrzącą wodą. Kocioł ten, pod naporem pary pęka, a doraźne naprawy mogą w pewnym momencie nie wystarczyć. Niekontrolowany wpływ pary może spowodować niewyobraźną klęskę.

Rola rozwoju techniki

Ostatnie lata charakteryzują się niebywałym w historii rozwojem techniki. Nowe rozwiązania zaskakują ludzi, dając im nieraz złudną w rzeczywistości nadzieję na poprawę życia. Koncernom światowym konkurującym ze sobą w zakresie wprowadzania nowinek technicznych na rynek przynoszą dodatkowe zyski. Zachłyśnięcie się człowieka osiągnięciami techniki usuwa w cień pewną oczywistość. Oto od wieków wiadomo, że źródłem postępu technicznego najczęściej jest tak zwany wyścig zbrojeń. To on zmusza ludzi umysł do tworzenia coraz to nowych rozwiązań technicznych, aby uzyskać przewagę nad przeciwnikiem. Oddanie określonego rozwiązania technicznego do użytku w życiu cywilnym dokonuje się, gdy armia otrzyma nowe, bardziej sprawne urządzenie, zastępujące poprzednie. Skutek tego jest oczywisty. Zbrojenia przyjęły takie rozmiary i szybkość, że ludzkość nie może już w całości „skonsumentować” rozwoju techniki. Nagromadzenie sprzętu wojennego i nasylenie go nowoczesną techniką grozi wymknięciem się tej techniki spod ludzkiej kontroli. Analogiczne twierdzenie należy wysnuć w odniesieniu do techniki przekazywanej do użytku cywilnego. Może to być wyzwaniem dla ludzi o niezrównoważonej psychice do bezprawnego zawładnięcia techniką i światem. W takiej sytuacji droga do doprowadzenia do nieobliczalnych skutków w świecie jest otwarta.

Moralność, rządy dusz

Niezmiernie delikatna sfera moralności jednostek i grup społecznych także wystawiana jest ostatnio na wiele zagrożeń. Zasady moralne jakby się przeżyły i nie znajdują szerokiego uznania. Prawidła życia wewnętrznego, bez względu na religię je głoszącą, także nie są przez wielu formalnych wyznawców tych religii praktykowane. W obu przypadkach brak nadto moralnych, czy religijnych przewodników, którzy by oddziaływali pozytywnie na określone grupy ludzi. Wynika to między innymi ze społecznej odmowy - wspomnianym liderom religijnym lub moralnym - prawa do dawania wskazań ludziom. Spowodowane to zostało zawodem, który dotychczasowi przewodnicy niedorośli do roli przywódców, sprawiali w sytuacjach trudnych. Realizuje się Boże objawienie, że odjęta będzie kapłanom moc nad duszami i sercami ludzkimi, a rządy świata i kierunek dusz ludzkich weźmie Bóg w swe ręce (Notatki z Roku Jubileuszowego, akap. 7; Dzieło

Miłosierdzia, s. 78). Ponadto dla wielu ludzi odpowiedzią na pytanie zadane przez Ericha Fromma: „mieć czy być” jest uznanie, że ważniejsze jest „mieć”. Wybór tej odpowiedzi przez ludzkość ma istotne znaczenie w dziejach i negatywnie rzutuje na moralność społeczeństwa, rozwój i zagrożenia ludzkości. Nasuwa się tu porównanie do ewangelicznego wyboru Barabasa w miejsce Jezusa; do wyboru rzeczy tego świata w miejsce Królestwa Bożego.

Czy więc bać się czasów ostatecznych?

Historia zna wydarzenia z różnych epok, państw i narodów, gdy między innymi zawłaszczanie przez małe grupy ludzi dóbr ziemskich kosztem reszty ludzkości, wędrowki ludów za pracą i chlebem, upadek autorytetów i napór techniki na życie społeczne powodowały gwałtowne wstrząśnienia niszczące państwa, narody i kultury. Obecnie jesteśmy świadkami analogicznych zdarzeń i chyba trudno wątpić, że prowadzą one do czasów przełomu, czasów wydarzeń niebezpiecznych dla ludzkości. Może nawet dowodzą, że czasy przełomu już nastąpiły. Jeśli dojdziemy do podobnych wniosków należy ze specjalną uwagą na nowo odczytać Ewangelie i Objawienia Mateczki. Nie należy sugerować się, że znamy te treści, a nawet staramy się postępować choćby formalnie zgodnie z nimi. Konieczne jest merytoryczne wnikięcie w istotę Ewangelii i Objawień i znalezienie własnej (poza grupową) drogi w tych trudnych i niebezpiecznych czasach. Wskazówkę możemy znaleźć w cytacie z Objawień przywołanych choćby w motcie do niniejszych rozważań. Będzie to - moim zdaniem - droga, która przywiedzie wierzących do tej części ludzkości, która znajdzie się w rzeszy stojącej przed Stolicą i Oblicznością Baranka, Który będzie ich paść i doprowadzi ich do źródeł żywych wód; i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich (*Apokalipsa 7: 9-17*).

Spisując ważniejsze z mych przemyśleń na temat wydarzeń na ziemi nie miałem zamiaru dołączyć do liczby wspomnianych na początku osób, wieszających koniec świata, a tym bardziej określających przybliżoną datę jego nastąpienia. Jestem możliwie daleko od takich praktyk, lecz jedynie chciałem wywołać w umysłach impuls zmierzający do zastanowienia się nad celem życia. Wskazując na znaki charakterystyczne dla czasów obecnych, odwoływałem się do stwierdzeń ludzi nauki, które coraz częściej można napotkać w obiegu publicznym. Zestawiając tezy obok siebie starałem się wykazać analogie do czasów przeszłych, kiedy to zaistnienie podobnych czynników przynosiło klęski dla ludzkości. Nie twierdząc, że i obecnie musi nastąpić kataklizm, który przed wiekami był wynikiem wędrowki ludów, lub sporów o podział dóbr materialnych. Wydaje mi się jednak, że warto mieć pewne wydarzenia na uwadze, aby nie być „mądrym po szkodziu”. Czy się bać? Ewangelista Łukasz (21:28) zanotował takie słowa Zbawiciela: >>...*gdy się te rzeczy poczną dziać wejrzyście i podnieście głowy wasze, bo się przybliży wasze odkupienie*<<.

brat Józef.



Artykuł dyskusyjny

WOLA CYRUSOWA I PRZYSZŁOŚĆ MARIAWITYZMU

Przypomnijmy dawną już dyskusję o przyszłości mariawityzmu zapoczątkowaną w zeszyt 25 „Pacy nad sobą” przez Krzysztofa Mazura. Trwała ona w zeszyt 26, gdzie się wypowiedział Franek i były student, zaś w zeszyt 28 zabrał głos Stanisław Jaloński i Czesław Turkowski. Dyskusja ta przyniosła takie wnioski:

trzeba pisać, co się dzieje w świecie na temat mariawityzmu i nie tylko (Franek),
trzeba uczyć mariawityzmu młodzież mariawicką (były student),
rozwoj mariawityzmu zatoczył koło i teraz mariawityzm jest podobny do katolicyzmu rzymskiego, od którego przecież starał się być lepszy - i to nawet początkowo z dobrym skutkiem (Stanisław Jaloński),

biologiczna siła mariawityzmu - dużo dzieci wychowanych w mariawityzmie - jest konieczna. Dlatego trzeba przeciwdziałać zawieraniu małżeństw mieszanych (Czesław Turkowski).

Sesja teologiczna w Woli Cyrusowej (Materiały w zeszytach 24 - 27) przyniosła wnioski następujące: Mariawityzm ma być, w myśl Objawień, jedynym autentycznym franciszkanizmem, ale Objawienia nie zostały wprowadzone w życie. Ustawy (Konstytucje) zakonne nie zostały zmodyfikowane tak, by Reguła była wyposażona w przepisy wykonawcze (znamy to ze stosunków państwowych: sejm coś uchwała, a rząd tego nie wykonuje z braku przepisów wykonawczych). Wola Cyrusowa przypominała o konieczności istnienia Zgromadzenia Mariawitów i uświadomiła, że struktura Dzieła Miłosierdzia jest zmienna:

1. w chwili wydalania mariawitów z Kościoła Rzymskiego ich Zgromadzenie działało poprzez związek składający się z 4 członów: kapłanów zakonnych, siostry zakonne, tercjarzy i bractwo,

2. potem był to kierowany przez Zgromadzenie kościół przynależący do Unii Utrechckiej i ograniczony jej prawami (te sprawy były omówione dokładniej przez brata Pawła jeszcze przed sesją w Woli Cyrusowej - „Praca nad sobą” zes. 21 s.19),

3. potem był samodzielny Kościół starokatolicki mogący teraz bez ograniczeń prowadzić jako taki misje w Anglii i USA,

4. następnie Kościół starokatolicki wprowadzający reformy: kapłaństwo kobiet, małżeństwa zakonne, kapłaństwo świeckich (ludowe); i te rzeczy były omówione szczegółowiej poza sesją w Woli Cyrusowej przez brata Pawła („Praca nad sobą” zes.25 s.22),

5. potem powstały dwa kościoły starokatolickie, z których jeden („felicjanowski”) zna kapłaństwo ludowe, wprowadza kult Mateczki i arcybiskupa Michała.

Wola Cyrusowa zaowocowała jeszcze wnioskiem filozoficznym, który pozwolę sobie zacytować. W zeszyt 26 s. 31 St. F. pisze: >>Już drugi raz udało się im [duchom sprzeciwu - J.J.] *zepchnąć ruch franciszkański z jego właściwej drogi*.<<. Mowa tu o tym, że 1^o najpierw zakon franciszkański całkiem zniszczono - inkorporowano do duchowości typowej dla Rzymu XIII wieku, a potem 2^o mariawityzm udało się duchom sprzeciwu podzielić i dwa odłamy - każdy oddzielnie - osłabić i zupełnie zmarginalizować.

Połączenie tych dwu dyskusji dotąd nie nastąpiło, choć w niektórych zeszytach „Pracy” ciągnęły się one niemiernie obok siebie. Istnieje na przykład zakłopotanie z powodu małżeństw mieszanych. Nie wiadomo co robić... Aby małżeństwa były zawierane

wewnątrz mariawityzmu podano tylko jedną receptę: jeżeli parafia jest wyizolowana - jeżeli młodzież poznaje się tylko we własnym, mariawickim gronie - to wtedy mamy małżeństwa i rodziny mariawickie. Zaś w mniejszych społecznościach mariawickich, gdzie małżeństwa mieszane są nieuniknione, należy próbować czynić małżeństwo mariawickim poprzez większą świadomość strony mariawickiej. Czy więc mariawityzm miałby przetrwać tylko jako duże parafie? Spróbujmy jednak połączyć te dwie refleksje: przyszłość mariawityzmu i przeszłość.

Zupełnie się nie zgadzam z opinią, że jeżeli mariawici będą świadomi swej mariawickości, a ich rzymskie „polowice” nieświadome swego rzymskiego katolicyzmu - to rodzina będzie mariawicka. Nie jest to prawda, bo rodzina z małymi dziećmi idzie do najbliższego kościoła w niedzielę. Nieznaczny tylko procent może co niedziela uczęszczać do kościoła mariawickiego. Tych kościołów jest w świecie, a nawet w Polsce mało. Także trzeba zauważyć, że jeżeli jedno z małżonków jest rzymskim katolikiem, a drugie mariawitką - to byłoby absurdem narażać dzieci na ostracyzm społeczny tylko dla tego, iż trzeba podtrzymać liczebny stan tradycji mariawickiej. Kościół Mariawitów tak mało się różni od rzymskokatolickiego, że małżeństwa mieszane czują się w prawie, aby iść do tego kościoła, który jest bliżej. Dochodzi do tego jeszcze ostracyzm społeczny ze strony innych parafian mariawickich: „Ona wyszła za rzymskiego; tylko patrzeć jak odejdzie od Kościoła”. W takich warunkach trudno jest wytrzymać. A tuż za płotem stoi kościół rzymskokatolicki, gdzie nikt nikogo o nic nie pyta i można spokojnie uczestniczyć we Mszy Świętej w niedzielę (i nie tylko) i korzystać z dobrodziejstwa anonimowości. Według mnie sytuacja taka musi doprowadzić do znacznego procentowego uszczuplenia liczebności mariawitów z każdym pokoleniem.

Jest to wyraz Woli Bożej, która wskazuje mariawityzmowi jedyną drogę ocalenia: kapłaństwo ugruntowane w szeregowych uczestnikach Dzieła Miłosierdzia - kapłaństwo ludowe. Rozumiem pod tą nazwą kapłaństwo istniejące nie tylko w dużej parafii, ale w każdej drobnej grupie diaspor, również w pojedynczej rodzinie. Nie upieram się aby miało ściśle formę praktykowaną obecnie w Kościele „Felicjanowski”, formę o jakiej się czasem dyskutuje w Kościele Anglikańskim, czy tę jaką promuje brat Golicz z Sulejówka.

Tylko dobrze pojęte kapłaństwo rozkrzewione wśród ludu, czyli ludowe, jest odporne na ostracyzm starych parafian, którzy mieli nadzieję, że „ta młoda dziewczyna wyjdzie za mariawitkę i zrodzi dużo mariawitów. A ona, taka owaka, wyszła za rzymskiego...”

Tylko kapłaństwo istniejące w rodzinie mieszanej, rzymsko-mariawickiej, mieszkającej daleko od mariawickiej parafii daje szansę być mariawicką. Dzieci mimo, że nie chodzą do kościoła ani na religię, a może właśnie dzięki temu (!?) wierzą w Jezusa Chrystusa, patrzą jak się sprawuje Najświętszą Ofiarę, współuczestniczą we Mszy Świętej odprawianej przez całą rodzinę pod przewodnictwem rodziców. Czyż to nie lepsze niż posyłanie dzieci na religię w szkole - gdzie większość uczniów bywa niewierzących, a katecheta jest tylko *zawodowym* świadkiem Chrystusa? Czyż posyłanie dzieci z rodzin mieszanych katolicko-mariawickich na rzymskokatolicką religię nie jest uczeniem ich, że „trzeba być jak inni”.

A cóż Kościół Mariawitów może przeciwstawić? Mógłby wymagać podpisania formalnego zapewnienia, że rodzina mieszana będzie mariawicka. Ale jak taką decyzję miałaby wykonać mieszana rodzina mieszkająca daleko od mariawickiej parafii.. Puścić dzieci na religię rzymską czy nie? I dzieci idą na tę religię jaka jest w szkole. Wszystko bywa jeszcze stosunkowo proste, jeśli daleko mieszkające małżeństwo jest czysto mariawickie, ma samochód i sporo czasu. W niedzielę jedzie się do mariawickiego kościoła. Dzieci mają tam katechezę. W szkole na religię nie chodzą. Ale kiedy małżeństwo jest mieszane i nie ma samochodu - cóż za siła utrzyma je w mariawityzmie? - Tylko kapłaństwo ludowe.

Presja przeciw małżeństwu mieszanym, niechęć starych pobożnych parafian do mieszanych rodzin - bywa odwzajemniana przez owe mieszane rodziny i już mamy gotowe nawrócenia na wiarę rzymską. Może ktoś twierdzić, że dojrzały chrześcijanin nie powinien się łatwo zrażać. Ale temu przeciwstawiać Ewangelię. Otóż pierwsi chrześcijanie byli prześladowani, czasami tylko pogardzani. Ale istotne jest to, że mieli oparcie w

Braciach. W mariawityzmie sytuacja rodzin mieszanych jest odwrotna: niechęć ze strony Braci, a oparcie znajdują na zewnątrz. Bracia i świat zamienili się rolami.

A przecież nie tak było na początku... W społeczności Braci Mniejszych świętego Franciszka byli żonaci, były rodziny i nawet zwierzęta - jako „bracia najmniejsi”. To naprawdę była różnorodna społeczność. Utrzymać taką społeczność w świętości - może tylko święty. Zwłaszcza nie jest to proste, gdy mamy do czynienia z drugim, trzecim, czwartym pokoleniem. Dzieci ludzi wierzących są zaznajomione z wiarą, ale akt wiary każdy podejmuje sam. Dlatego parafia, z natury rzeczy, nie jest miejscem, gdzie kwitnie gorliwość chrześcijańska. Konieczne jest gromadzenie się wierzących w społeczność.

Sądzę, że mariawityzm jako franciszkanizm ciągle jest dobrą ideą „eksportową” - czyli nadaje się do tego, by w przystępny i atrakcyjny sposób przedstawić Dzieło Miłosierdzia dla **Świata** - właśnie temu głównemu adresatowi - **Światu**. Jest to najlepiej zrozumiana „**świeckość**” Dzieła. Jest ono świeckie nie w tym znaczeniu, żeby być *wrogiem* tego, co święte, ale by być *przyjacielem* **Świata** - oczywiście w dobrym znaczeniu tego słowa; w tym, jakie miał na myśli święty Jan Ewangelista kiedy pisał, że **Bóg umiłował świat** (Jan 3:16).

Jednak jest istotna sprawa. Społeczność szerząca prawdziwy franciszkanizm jako Dzieło Miłosierdzia musi być oparta na Ewangelii. Jeśli w jakiejś składowej części tej organizacji mamy przymusowy celibat - to jest to grupa ludzi, którzy się opierają nie na Ewangelii, tylko na Ustawach. Siłą rzeczy jest to społeczność fałszywa. W pewnym momencie okazuje się w niej, że Biblia przestaje się liczyć. Społeczność staje się ponura. Biblia wyraźnie poucza jaki ma być starszy (prezbiter) (1.Tymoteusza 3). Musi mieć rodzinę, dobrze zarządzać swoim domem, mieć dobre świadectwo ze strony niewierzących („tych, którzy są na zewnątrz”) i musi być sposobny do nauczania (a nie tylko do rozkazywania - które wszyscy mają traktować jako wolę Bożą). Chociaż mariawityzm zerwał z przymusowym celibatem kapłanów i osób zakonnych, to jednak sama tradycyjna struktura (na przykład w Kościele „płockim” wyłącznie diecezjalno-parafialna) już jest nie ewangeliczna. Rządzenie przez arbitralne decyzje zwierzchnika - te wyczące trwają do dziś w mariawityzmie, a biorą się one właśnie z rzymskich obyczajów zakonnych: uznawania woli Bożej w woli przełożonego.

Jan Jasnorzewski

Z historii mariawitów

JAK BISKUP KULIŃSKI NIEOSTROŹNIE POSŁUŻYŁ SIĘ MARIAWITĄ .

Choć diecezja kielecka istniała już w latach 1807 - 1818, nie ostała się jednak burzliwym wydarzeniem politycznym i w dopiero w roku 1883 została ponownie i już trwale erygowana przez rzymskiego papieża Leona XIII. Pierwszym biskupem po jej odnowieniu został Tomasz Teofil Kuliński, *światły duchowny*, który zaistnienie mariawitów przyjął z początku z przychylnością, pozwolił księdzu Bogackiemu, przejętemu mariawickimi ideami, redagować czasopismo „Maryawita”¹, uzyskał dla pisma błogosławieństwo Piusa X, i wydawał je nawet wtedy, gdy ten papież nakazał rozwiązanie Zgromadzenia, ale przecież nic nie wypowiedział przeciw pismu. Zgodził się aby mariawici i wtedy nadal prywatnie wypełniali swoje powołanie i posługiwali się nimi do trudnych zadań duszpasterskich. Dopiero po kłótwie rzuconej na mariawitów zabronił dalszego wydawania „Maryawity” (zmienił tytuł pisma na „Jutrzenka”) i jako posłuszny wykonawca rozkazów watykańskich surowo występował przeciw tym księżom, którzy formalnie znów się zjednoczyli w mariawickim zgromadzeniu. Oto ciekawy przykład jego postępowania.

Obowiązki proboszcza parafii Koziegłowy przez dłuższy czas (1892- 1906) pełnił ksiądz Śnigurski, starszy kapłan znany w diecezji z czystości obyczajów. Wiele kłopotów sprawiał domagając się często usuwania niemoralnych wikariuszy i wyznaczenia do Koziegłów kapłana rzeczywiście zachowującego celibat. Prawie nie było roku, w którym by nie prowadził korespondencji z konsystorzem, narażając się na różne przykrości ze strony swej władzy. Wreszcie biskup Kuliński, zmęczony ustawicznymi nieporozumieniami, jakie zachodziły w

Koziegłowach, a w których uczestniczyli i parafianie, dla spacyfikowania sytuacji przeznaczył do pomocy księdzu Śnigurskiemu kapłana mariawitę, Apolinarego Skrzypiciela.

Ten kapłan, choć do nowicjatu mariawickiego został przyjęty dopiero w roku 1903, ideę Dzieła Miłosierdzia przyjął dużo wcześniej od księdza Leona Gołębiowskiego (imiona zakonne Maria Andrzej). Od niego też dowiedział się o siostrze zakonnej Marii Franciszce Kozłowskiej, którą miał potem możliwość poznać osobiście w roku 1903. Uważany był powszechnie za kapłana nieskazitelnej cnoty; znany w diecezji z działalności kapłańskiej i społecznej.

Należy wspomnieć o jego wielu zainteresowaniach. Był on znawcą tomizmu, ale też nauk rolno-ogrodniczych, zwolennikiem pracy u podstaw. Był nie tylko ojcem duchowym parafian, ale i przyjacielem, nauczycielem, pomocnikiem. Pragnął też - przez propagowanie nowoczesnych zasad gospodarowania - przyczynić się do poprawy sytuacji ekonomicznej ludności. Życliwym stosunkiem do ludzi i ich problemów jedną sobie ich serca. Proboszcz - nie tylko z uwagi na zaawansowany wiek - chętnie korzystał z pomocy młodego wikarego, który przez wiele lat cieszył się uznaniem zarówno parafian, swojego proboszcza jak i wyższych władz kościelnych. W niedługim czasie rozpoczął głoszenie zasad nowej idei religijnej - Dzieła Miłosierdzia.

Na stanowisku wikariusza ksiądz Skrzypiciel trwał przez 9 lat, aż do rozłamu mariawitów z hierarchią rzymskokatolicką. Stosunki między nim i proboszczem były dobre. Parafianie zaś, pozostający pod jego wpływem, wtajemniczeni zostali w zasady i dążenia mariawityzmu.

W roku 1906, po oficjalnym rozłamie w Kościele Rzymskokatolickim został oskarżony do biskupa Kulińskiego o odstępstwo od wiary i wezwany przed sąd biskupi za „utrzymywanie stosunków ze zbuntowanymi”². Podczas rozprawy oświadczył, że należy do Zgromadzenia Księży Mariawitów i „ma niezłomne postanowienie pozostać z nimi nadal w łączności”. Za otwarte to i szczerze przyznanie, biskup suspendował natychmiast księdza Skrzypiciela i pozbawił go stanowiska³. Wywołało to przeciw niemu i świeckim zwolennikom mariawityzmu szereg ciężkich prześladowań⁴. W celu stłumienia lokalnego ruchu mariawickiego biskup Kuliński zarządził zjazd księży do Koziegłów. Na czele zjazdu stanął ex mariawita ksiądz Jan Białecki, który w ostrych słowach potępił księży mariawitów i cały ruch przez nich kierowany. Skutek przemówienia był okropny. Rzymscy katolicy rzucili się na mariawitów obecnych w kościele, szarpali ich ubrania, bili ich i wyrzucali z kościoła. Po tym zjeździe i fanatycznych kazaniach, księżą się rozjechali, a ksiądz Śnigurski sprowadził kozaków do dalszej obrony wiary. Odwołano się również do żołnierzy miejscowego oddziału straży granicznej, którzy byli wyznania prawosławnego, aby wystąpili przeciw odstępcom.

Jednak wielu wiernych z parafii wypowiedziało się po stronie wikarego. Odtąd ksiądz Skrzypiciel po zerwaniu wszelkiej łączności z władzą rzymskokatolicką, z całym zapalem oddał się propagowaniu wśród parafian ideałów mariawityzmu. Nie mogąc jednak pracować w Koziegłowach, przeniósł się do pobliskiego Gniazdowa⁵ i zorganizował tam prowizoryczną kaplicę, w której odprawiał stale nabożeństwa i nauczał parafian pragnących prawdy i miłości. Z ogromnym poświęceniem i zapalem szerzył mariawityzm.

Widząc, że mariawici mimo prześladowań nie nawracają się na wiarę rzymską i trwają w swych przekonaniach przy swoim kapłanie, zniechęcony ksiądz Śnigurski rozpuścił kozaków, a sam zrezygnował z parafii. Przeszedł na emeryturę. Na jego miejsce przyszedł ksiądz Zmarzlik z zadaniem wykorzenia ruchu mariawickiego w parafii. Ten usiłował nie zawieść pokładanych w nim nadziei. Przybywszy na nowe stanowisko, chodził do domów mariawitów i

nawracał „zblakanych”, sięgając czasem do metod, które nie przystoją osobie duchownej. Nakazywał rzymskim katolikom i prawosławnym, by wydalali służbę mariawicką, a nawet odwiedził rabina *Żareckiego Okręgu Bóżniczego* i prosił go, żeby zabronił koziegłowski Żydom sprzedawać towar mariawitom lub utrzymywać z nimi jakichkolwiek interesów handlowych. Gdy Żydzi nie usłuchali go, ksiądz Zmarzlik wysyłał łobuzów z kółkami, którzy mając wynotowane nazwiska mariawitów - nie dopuszczali ich do sklepów. To samo się powtarzało podczas targów i jarmarków. Ówczesnym metodom prześladowania mariawitów w Koziegłowach i okolicy trzeba by poświęcić odrębny większy artykuł. Tu powróćmy do tematu.

Akt legalizacyjny dla parafii mariawickiej w Gniazdowie wydało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Petersburgu dopiero w dniu 15 lutego 1909 roku⁵ i od tej daty należy uznać formalnoprawne istnienie parafii mariawickiej w Gniazdowie. Oficjalna jej nazwa brzmiała: *Koziegłowska parafia mariawitów w Gniazdowie*. Historyczną dla niej datą był dzień 1 sierpnia 1909 roku. W tym dniu na ogólnym zebraniu parafian na proboszcza wybrano kapłana Apolinarego M. Hieronima Skrzypiciela⁷. Legalizacja parafii umożliwiła budowę kościoła, którą ukończono w 1912 roku.

Mimo iż w samym miasteczku Koziegłowy prześladowania przerzedziły szeregi mariawitów bardziej niż w Gniazdowie, od początku mariawityzmu istniały i tam zaczątki kaplicy. Od chwili zalegalizowania parafii nosi ona tytuł *kaplicy filialnej*.

Kapłan Apolinary M. Hieronim Skrzypiciel zakończył życie pełne modlitwy, pracy i wyrzeczeń w dniu 4 stycznia 1937 roku, na dwa dni przed uroczystością Objawienia Pańskiego. Został pochowany w grobie w bliskim sąsiedztwie kościoła parafialnego, na jego zapleczu⁸.

brat Ładysław

¹ porównaj: *Święta Maria Franciszka Kozłowska i jej zgromadzenia duchowne*, Feklicjanów 2007, ss. 271-272

² „Kalendarz Mariawicki” z roku 1909, s. 160.

³ tamże.

⁴ tamże.

⁵ Częstochowskie archiwum metropolitalne, AkonKoz, sygn, II/52, k. 655-656, „Maryawita” 1908, nr 37 (10 IX)

⁶ Archiwum Państwowe w Łodzi (APŁódź), Rząd Gubernialny Piotrkowski - Wydział administracyjny (RGP - Adm), sygn 7683, „Maryawita” 1908 Nr 37 (10 IX); 1909, nr 23 (10 IV).

⁷ „Maryawita” 1909, nr 32 (12 VIII).

⁸ „Nasz głos” Nr. 5 (19) wrzesień-październik 1996 r.

UFNOŚĆ*

*O Boże, Ty mi pomożesz wejść na szczyty,
Ty mi pomożesz napisać, co pragnę,
Ty mi pozwolisz zwiedzić błękity,
Pomożesz się podnieść kiedy znów upadnę.*

*Wierzę, o Boże, że czuwasz nade mną,
Wierzę, o Boże, że masz mnie w swej pieczy,
I że otaczasz mnie mocą tajemną,
Ze dobroć Twoją - szczęście mi zabezpieczy.*

*Nie boję się więc żadnej złej przygody,
Nie boję się nieszczęść, nigdy się nie boję.
Spodziewam się zwycięstwa, od Ciebie nagrody,
Bo w Tobie jedynym widzę swą ostoję.*

(28 IX 1931)

Maria Korpikiewicz

* Patrz list Karoliny do redakcji na s. 28.

DWA AFORYZMY

Kroki są głośniejsze w ciemności niż w pełni dnia.

Ile musi być ciepła w zamkach stawianych na lodzie, skoro tak prędko topnieją?

Honorata Korpikiewicz

przez Archistratega Sił Niebieskich, drugi raz - przez Niepokalanie Poczętą, a teraz musiał zostać poskromiony raz jeszcze przez Grzesznicę. Nie dziwię się więc, że Rudolf Steiner w początku XX wieku uważał Lucyfera za poważnego wroga człowieka, zaś jego uczeń Valentin Tomberg działając po Twojej Ofierze ogłaszał, że wobec świadomie żyjących z Chrystusem, Lucyfer jest już bezsilny (groźnym wrogiem pozostał nadal Mefistofeles-Aryman).

Mając się za grzesznicę pisałaś o sobie, że przepelnia Cię pycha i zmysłowość, bo chciałaś być kochać i być kochana. Czy w kochaniu i byciu kochanym jest grzech? Czy jest przykazanie „Nie kochaj?” Wspomniałaś ojcu Honoratpwi o jakimś swoim upadku. Nie napisałaś mu „grzech”, tylko „upadek”. Czy to znaczy, że z najwyższych poziomów świadomości przeniosłaś się nagle do nieco niższych? A czy gdybym ja się tam przeniósł, to byłby dla mnie też upadek, czy wzlot?

A pewnego razu przeżyłaś nowy wzlot - już nie w świat eteryczny czy astralny, ale czysty świat Ducha. Dano Ci dojrzeć Sprawiedliwość Bożą i Miłosierdzie Boże. Powierzono Ci wielką misję głoszenia ostatniego Miłosierdzia Bożego dla Świata.

Chciałaś być nieposłuszna sądząc, że do głoszenia Dzieła Wielkiego Miłosierdzia Bożego dla świata trzeba raczej niepokalanej, ponadhierarchicznej istoty, lub może przedstawiciela przeczystych chórów anielskich, w każdym razie wysokiego awatara, istoty z natyry świętej, a nie zwykłego człowieka. Ale Dzieło Miłosierdzia jest dla ludzi i przez nich samych ma być przygotowane dla świata. Że taka była wola Boża, przyjęłaś ją i zaczęłaś ją głosić.

Byłaś niemądra. Czasem nie rozumiałaś, co Bóg mówi, ale gdy powiedział do Ciebie „głupia”, przyjęłaś to bez zdziwienia, jako naturalną ocenę Twego intelektu. I przez to zostałaś przepelniona mądrością. I tak jak Duch Święty mówił ongiś przez proroków, tak zaczął przemawiać przez Ciebie. Wcielił się w Ciebie, inkorporował się w Ciebie, działał przez Ciebie. Cytowałaś słowa Boże w pierwszej osobie.

* * *

Mateczko!

Chcą mi Ciebie obrzydzić opowiadając, że byłaś zwykłą dewotką mającą jakieś wizje. Czy ci ludzie wiedzą, co to są wizje, a co przeżycia ponadzmysłowe? Czy mają w tym jakiegokolwiek doświadczenie?

Chcą mi Ciebie obrzydzić mówiąc, że byłaś tradycyjną zakonnicą pragnącą życie swych podopiecznych odgrodzić od świata. A Ty w Ustawach starałaś się w miarę ówczesnych możliwości przywrócić pierwotną regułę franciszkową, stworzyć Zgromadzenie zakonne znające świat, żyjące w świecie i działające dla świata.

Chcą mi Ciebie obrzydzić mówiąc, że byłaś po prostu od urodzenia wcielonym, inkarnowanym Duchem Świętym, więc mogę Cię tylko czcić, ale nie mam żadnej możliwości naśladowania Ciebie. A Ty pisałaś, żeś się modliła do Ducha Świętego. Przecież się nie modliłaś sama do siebie! Nie byłaś urodzonym Duchem Świętym ale „wielką grzesznicą”, która poddając się Woli Bożej dostała najwyższej rangi drogi mistycznej - Małżonki Chrystusowej. A wtedy i Duch Święty inkorporował się w Ciebie. W Twych pismach znajduję nie surową odległość, ale intymną bliskość. Mówisz: „pójdź za mną nową drogą, drogą przeze mnie otwartą. Pójdźmy razem do Chrystusa!”

Pan Ci powiedział, że prowadzi Cię nową drogą, którą dotąd nikt nie szedł - drogą maryjną - drogą podobną ale nie identyczną z drogą samej

Bogurodzicy. To droga ukryta, droga czysto wewnętrzna, droga rozwoju ciepła i miłości duszy, droga eucharystyczna, bez zbędnych sporów ze światem. To droga pokoju, nie rewolucji, choć przez stojących na zewnątrz może być odczuta jako rewolucyjna. Wtedy oni atakują, choć nie są atakowani

Ślubowałaś pełnienie Woli Bożej, a On sam Ci powiedział, że ten ślub znosi wszystkie śluby szczegółowe. To właśnie droga maryjna, której siły przeciwnie nie pozwoliły otworzyć świętym Franciszkowi i Klarze, a którą otwarłaś dopiero Ty, - otwarłaś dla wszystkich.

Jak niewielu usiłuje iść tą drogą!

* * *

Trwają dyskusje, w którym miejscu listy świętych umieszczać Twoje imię. Objawienie powiedziało, że Ty najdokładniej naśladowałaś życie ziemskie Bogurodzicy tak, jak Święty Franciszek najdokładniej naśladował ziemskie życie Syna Bożego. Stąd niektórzy stawiają Twoje imię zaraz po imieniu Najświętszej Dziewicy. Ale czy imię Świętego Franciszka umieszczamy zaraz po imieniu Syna Bożego?

W mojej świadomości umieszczam Cię po zakończonym poczcie wszystkich tradycyjnie kanonizowanych świętych - jako otwierającą poczet nowych wybrańców Bożych - Matkę Sług Dzieła Wielkiego Miłosierdzia.

brat Paweł



LISTY DO REDAKCJI



BRACIE PAWLE, TO COŚ NIE TAK... 

Drogi Bracie Pawle! Napisałeś we wstępnym artykule poprzedniego zeszytu „Pracy nad sobą”, że Bóg tworząc cały świat i ten widzialny i ten anielski stworzył go właśnie tak, że w nim panuje zwykła logika, zwykła geometria i dwa razy dwa zawsze równa się cztery. Jeśli idzie o ten fizyczny świat, w którym żyjemy naszymi zmysłami, to się zgadzam. Ale jeśli włączasz w rozważania światy anielskie, to nie jest prawdą, że tam panuje zwykła logika, geometria i arytmetyka. Zagalopowałeś się! Gdy w świecie zmysłowym masz całość i oddasz jej połowę z miłości komuś, to masz mniej niż miałeś poprzednio, ale przecież już w świecie astralnym jeśli z posiadanej całości radośnie oddasz komuś część, to i tobie samemu przybywa, nie ubywa. Już tam jest inna arytmetyka. A co mówić o jeszcze wyższych poziomach bytu? Twoje rozważania o logice i matematyce należało wyraźnie odróżnić od rozważań o hierarchiach anielskich, bo przeczytawszy je ludzie mogą nabrać błędnego wyobrażenia o wyższych światach.

St.F.

ZAMIESZCZAJCIE PRAWDZIWIĄ POEZJĘ

Dawniej „Praca nad sobą” zamieszczała prawdziwą poezję. Były wiersze i brata kapłana Sławomira i Jerzego Znamierowskiego i Marka Sudera mające rytm i rymy. Można je było śpiewać. A potem brat Suder zaczął pisać nowomodnie bez rymów. Później przyszyły poezje Aleksandra Korwin-Szymanowskiego. Jest w nich uczucie i jakiś sens, ale są zupełnie bez norm i miar. Takie są też utwory Marii Korpikiewicz. Wydaje mi się, że ci obecni poeci po prostu nie mają zdolności ani do odczucia rytmu, ani tworzenia rymów, więc piszą tak jak potrafią. Gdyby swoje skądinąd piękne uczucia i słuszne myśli ubrali we właściwą formę, byłoby coś pięknego. Ale w ogóle nie wiem, czy to, co oni tworzą, można nazywać poezją. Kiedy słyszę utwory dawnych poetów deklamowane w ich oryginalnych językach: Homera, Owidiusza, Goethego, Schillera, choć nie rozumiem ich treści, bo nie znam greki, łaciny ani niemieckiego, słyszę muzykę poezji, czuję poezję. To, co wy obecnie publikujecie to można nazwać co najwyżej poetycką prozą. Czy aż tak bardzo zostaliście oczarowani przez współczesność? Proszę, publikujcie znów prawdziwą poezję, poezję którą można śpiewać - tak, jak robiliście to dawniej.

Karolina

Odpowiedź redakcji:

Droga Siostrzo,

Możemy się zgodzić, że to co publikujemy nie jest poezją tylko prozą poetycką. Nawet jeden z członków kolegium redakcyjnego jest podobnego zdania. Ale nie jesteśmy fachowym piśmie literackim i nie będziemy tego zagadnienia roztrząsać. Proszę zauważyć, że w części rzeczowej spisów treści jakie dajemy do każdego kolejnych piętnastu zeszytów naszego aperiodyku wspólnie ujmujemy dział „Poezja, proza poetycka”. Każdy więc może sam osądzić, czy ten lub inny utwór jest poezją, czy poetycka proza.

Nie mamy oporów, aby zamieszczać u nas poezji rytmicznej i rymowanej. Niestety nie płacimy honorariów i jesteśmy zdani na to, co nam autorzy łaskawie ofiarują. Wybór mamy niewielki, bo ograniczamy się do utworów treści religijnej lub moralnej, nie przyjmujemy tego co już było opublikowane gdzie indziej (nie zamieszczamy przedruków), no i nie chcemy drukować rzeczy marnych. Jesteśmy wdzięczni pani docentowi Honoracie Korpikiewicz, że dała nam dostęp do rękopisów pozostałych po jej matce, Marii. Ich zbiór porównaliśmy starannie z wydaniem książkowym i rzeczami zamieszczonymi w czasopiśmie. Z dzieł o treści duchowej wybraliśmy to, co się jeszcze drukiem nie ukazało. Jest tam jeden utwór rymowany, napisany dawno, gdy Maria Korpikiewicz jeszcze się inaczej nazywała, była młodą dziewczynką i nikt nie wiedział, że kiedyś zostanie prawdziwą poetką. Córnica jej miała nawet wątpliwości, czy ten dziecinny utwór można publikować. Ale nam się podobał, więc odpisaliśmy go sobie. Teraz po liście Drogiej Siostry nie mamy oporów aby go zamieścić i tym samym pokazać, że Maria Korpikiewicz umiała pisać z rytmem i rymami. A dlaczego w dojrzałej twórczości zarzuciła ten sposób pisania, niestety nie możemy już jej zapytać. Zapraszamy na s.20.

Tak się składa, że ostatnio bardzo rzadko dostajemy nadające się do druku wiersze, a najrzadziej - rymowane. Jeśli Siostra zna jakiegos poetę z prawdziwego zdarzenia, który zechciałby nam podarować takie swoje nigdzie dotąd nie publikowane poezje, chętnie przyjmiemy w darze. Zamieścimy.

Wypowiedzi w ankiecie na temat:

WYNAGRADZAĆ ZA INNYCH

Kto może za kogo?

Nie jestem teologiem, ale staram się rozumować przez analogię ze sprawami ziemskimi. W starosłowiańskim tłumaczeniu Nowego Testamentu i podobno w greckim oryginalnym również, grzech jest nazywany po prostu długiem. Rozumie się długiem zaciągniętym wobec Pana Boga. Podjęcie pokuty za grzech jest więc usiłowaniem spłacenia długu. Mogę podjąć pokutę za siebie lub za kogoś - tak mnie kiedyś uczył kapłan w punkcie katechetycznym. Mając jeszcze własne ziemskie, finansowe długi, mogę wpięć spłacić czyjś inny dług, a spłatę własnego zostawić na potem. Podobnie mogę odpokutować za kogoś, nie odpokutowawszy jeszcze za siebie, nie będąc całkiem czysty, święty. Tak by wyglądały sprawy wobec Boga *Sprawiedliwego*.

W Dziele Bożym sprawa jest nieco inna, bo Bóg *Miłosierny* nie wymaga od nas wyrachowanego spłacenia długów. Spłacił je już za nas Syn Boży. Ja mam tylko zrozumieć, że On tego już dokonał, mam mieć tego świadomość i wypada, żebym miał wdzięczność. Jeśli mam szczerą chęć i wolę nie powracać już do tego samego zadłużenia (tego samego złego czynu), to zostaje mi to zadłużenie w Bożym Miłosierdziu skreślone z rubryki długów.

Ale jak jest z wynagrodzeniem za innych? Przecież nie mogę powiedzieć: „Panie Boże, ci ludzie nie wiedzą (nie chcą wiedzieć) o czynie Twego Syna, nie uznają Twego Miłosierdzia, nie są wdzięczni, nie mają zamiaru przestać zaciągać dalszych długów, ale ja to wszystko robię, więc niech to będzie również za nich.” Każdy przecież odpowiada za swoje czyny. Człowiek z wielkimi długami nie będzie wpuszczony do nieba, nie z zemsty, ale po prostu dlatego, że tam zupełnie nie będzie pasował.

Jeśli jednak wiem, że moje myśli i modlitwy są czynnikami zupełnie realnie działającymi w świecie (a tak mnie uczył ongiś kapłan), to moja modlitwa, medytacja, adoracja wynagradzająca - czy to za konkretnego innego człowieka, czy ogólnie za innych - może spowodować, że ci inni się zmienią, zaczną inaczej myśleć, czuć, działać i przez to będą mogli otrzymać miłosierdzie Boże.

W każdym razie nie zgadzam się z Dominiką, że wynagradzać za innych mogą dopiero wtedy, gdy „odrobie” wynagrodzenie za siebie, bo ja go nigdy nie „odrobie”.

Frank

To problem społeczny

To przecież widać, że „wynagradzanie za innych” jest problemem społecznym, nie sprawą jednostkowego zbawienia. Dla uchronienia świata przed katastrofą musi być „wystarczająca liczba” adorujących. Jeśli w czasie adoracji Przenajświętszego Sakramentu modłę się myśląc tylko o sobie, to dokładam do liczby adoratorów jedność. Jeśli moja świadomością potrafię wtedy objąć więcej ludzi, którzy mogliby też adorować, którzy sami nie chcą, ale ja to robię za nich, to zwiększam tę liczbę. Nie wiemy jaka jest wystarczająca liczba. Staram się ją czynić jak największą. Staram się adorując obejmować myślą materialistycznie nastrojonych mieszkańców mojego osiedla, moich racjonalistycznie rozumujących kolegów. Staram się i w swoim i w ich imieniu adorować Ująonego. Mnie się to wydaje proste.

adorator

=====
Dziękujemy obu autorom za ciekawe rozważania. Oczekujemy dalszych wypowiedzi
redakcja

=====
ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

brat Paweł – „Wszyscy ludzie są podobni”. – s.1
brat Józef - **Przybliżają się czasy ostateczne.** - s.3
Jan Jasnorzewski – **Wola Cyrusowa i przyszłość mariawityzmu.** – s.7
Maria Korpikiewicz - **Ufność** - s.12
Honorata Korpikiewicz – **Dwa aforyzmy** – s.12
brat Wiktor - **Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni** s.13
brat Paweł - **Mateczko!** - s.14

Z HISTORII MARIAWITÓW:

brat Ładysław - Jak biskup Kuliński nieostrożnie posłużył się mariawitą - s.9

LISTY DO REDAKCJI:

St.F – **Bracie Pawle, cos nie tak...** – s.16
Karolina - **Zamieszczajcie prawdziwą poezję (i odpowiedź redakcji)** - s.17
WYPOWIEDZI W ANKIECIE: WYNAGRADZAĆ ZA INNYCH:
Franek - **Kto może za kogo** - s.18
Adorator - **To problem społeczny** - s. 18

=====
PRACA nad sobą – aperiodyk mariawicki. Z wyjątkiem zeszytów specjalnych dostępny jest tylko w prenumeracie oraz na stronie internetowej www.praca-nad-soba.waw.pl Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy tego zeszytu: brat M. Paweł Rudnicki. Adresy redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 – 31-049 Kraków; redakcja@praca-nad-soba.waw.pl. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów – 20 zł. Należność należy przysłać pod adresem redakcji *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o nominalnie nie większym niż 1,35 zł) podając dokładny adres nadawcy. Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 5 kolejnych zeszytów pocztą zwykłą wynosi – 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy – 12 euro, poza Europą – 25 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mają rozpocząć wysyłkę.